

Śniło mi się, że śniłem o wilgotnej szarej ziemi wyspy i słodkiej woni, jaką wydziela po deszczu, dwóch obliczach miejsca, którego nigdy więcej nie odwiedzę. Matka wyjaśniła mi kiedyś, że zapach bierze się z połączenia substancji chemicznych i bakterii, które w mokrej glebie tworzą włókna i rozsiewają w powietrzu chmury eterycznych zarodników. Powiedziała, że zapach ten jest dla nas krzepiący, ponieważ chcemy wierzyć, że pewnego dnia, gdy zostaniemy w tej ziemi głęboko zakopani, okaże się dla nas przyjemnym miejscem.

Nie śpię od prawie godziny, kiedy mój telefon rozświetla wiadomość. Ignoruję ją, ale kilka chwil później przychodzi kolejna. Odłączam go od ładowarki i widzę, że to Robbie, tak jak przypuszczałem. Czytam pierwszą:

*Liczę dziś na ciebie, stary. Nie zawieź mnie.*

A potem drugą:

*Usuń to, ok?*

Zastanawiam się, jak może być tak głupi, żeby w ogóle do mnie pisać. Wiadomości takie jak ta przyczyniły się do kłopotów, z którymi się borykamy. Z powodu czatu grupowego WhatsApp, na którym musiał się przechwalać tamtej nocy, i upublicznionych rozmów wyszliśmy na bydłaków. On uważa, że chwalenie się jest dowodem naszej niewinności, bo gdybyśmy rzeczywiście popełnili przestępstwo, to ostatnią rzeczą, jaką byśmy zrobili, byłoby chwalenie się tym. Może i tak, ale czy on nie wie, że usunięcie tych rozmów nic nie da? Wszystko jest zapisane w oprogramowaniu telefonu, w chmurze lub na jakimś anonimowym serwerze w ogromnym magazynie ulokowanym pod pustynią Mojave.

Nic nie znika. Nic nie zostaje zapomniane. W dzisiejszych czasach wszystko, co mówimy lub robimy, przywiera do nas na zawsze.

Wstaję z łóżka i stawiam stopy na dywanie. Te stopy, które potrafią robić rzeczy, do których nie są zdolne stopy innych chłopaków. Biegu przez boisko i omijania ludzkich przeszkód z gracją Rudolfa Nureyeva. Podbicia piłki i odbijania jej bez wysiłku silnymi palcami. Podkręcenia jej z narożnika idealnym łukiem, tak, żeby wylądowała na głowie wybranego napastnika, lub posłania ją w prawy górny róg siatki ponad ciałami wyskakujących, osłaniających krocze obrońców. Ile to razy niosły mnie na linię boczną, gdzie padałem na kolana przed naszą armią kibiców, wyciągając ręce i udając, że ważne jest dla mnie uwielbienie, jakie mi okazują? Umiały to robić, odkąd pamiętam, tak, jak niektóre dzieci potrafią rysować, śpiewać lub parodiować. Niestety, magia, którą zostałem obdarzony, trafiła do niewłaściwych kończyn, ponieważ nie chciałem zostać piłkarzem. Chciałem być malarzem, ale moje oczy i dłonie nie posiadały umiejętności, którymi obdarzono moje stopy.

Podchodzę do zasłon, rozsuwam je i spoglądam w dół, w kierunku miejsc parkingowych. Moje jaskrawożółte audi R8 lśni w słońcu. Rok temu wydałem na nie fortunę, osiem tygodniówek, jak obliczyłem, a jeżdżę nim tylko na treningi i z powrotem. Taniej byłoby korzystać z taksówek.

Czternastopiętrowy budynek, w którym mieszkam, znajduje się na obrzeżach miasta, w pobliżu rzeki. Na każdym piętrze mieści się tylko jeden lokal o powierzchni 230 metrów kwadratowych, a ja mam swój na dwunastym. Naprzeciwko, po drugiej stronie idealnie wypielęgnowanego kręgu kwietnika z fontanną pośrodku, stoi identyczny budynek, w którym w dwupoziomowym penthousie mieszka Robbie. W moim apartamentowcu na niższych piętrach mieszka dwóch znanych aktorów, gwiazda popu odnosząca umiarkowane sukcesy i były minister spraw wewnętrznych. W wieżowcu Robbiego mieszka trzech innych piłkarzy i zhańbiony trener tenisa. Nasze domy mają więcej miejsca, niż ktokolwiek z nas potrzebuje. W każdym pokoju znajdują się inteligentne głośniki, a jeśli chcę usłyszeć piosenkę, wypowiadam na głos jej tytuł i jest odtwarzana. Mój głos kontroluje temperaturę, przepływ wody, ogrzewanie podłogowe. Jest sześć telewizorów, jeden w salonie, po jednym w każdej z trzech sypialni, jeden w kuchni i jeden naprzeciwko wanny. Wolałbym coś prostszego, ale klub nalegał, ponieważ lubią od czasu do czasu wysłać do nas fotografów, aby zrobili nam sesję do kolorowych czasopism, jak odpoczywamy z naszymi dziewczynami, a takich właśnie wewnątrz oczekują kibice. Nie żebym miał dziewczynę. Chociaż załatwili mi jedną kilka tygodni po tym, jak się wprowadziłem, bo miało wpaść *Hello!*. Wydawała się dość sympatyczna, zaproponowała nawet, żebyśmy wyszli na drinka, ale odmówiłem, tłumacząc się porannym treningiem.

– Niczego nie szukam – zapewniła mnie. – Chodzi o zwykłego drinka. Mieszkam z kobietą od trzech lat.

Mimo to odmówiłem.

– W takim razie chyba się rozstajemy – oznajmiła, całując mnie w policzek, gdy wychodziła. – Było fajnie, Evan.

Kiedy idę do łazienki, dzwoni telefon i wzdycham, bo przypuszczam, że to znowu Robbie, ale nie – patrzę na ekran i widzę, że to tata. Przyjechał z mamą cztery dni temu i zatrzymali się w hotelu w centrum miasta. Wolałbym, żeby się tu nie zjawiali, ale w żaden sposób nie mogłem ich powstrzymać. Rozważam odrzucenie połączenia, ale wiem, jaki jest ojciec. Będzie dzwonił, dopóki nie odbiorę.

– Cześć – rzucam, przykładając aparat do ucha.

– Więc wstałeś.

– No jasne, że wstałem.

Słyszę jego ciężki oddech. To życie, to okropne życie, które prowadzę, było jego marzeniem, nie moim. Osiągnąłem wszystko, czego dla mnie chciał, odkąd cztery lata temu opuściłem wyspę, a jednak wciąż mnie kontroluje.

– Uważaj na ton – gani mnie cicho, a moje nozdrza wypełniają się zapachem łąk, jak zawsze, kiedy jestem przestraszony lub przypominam sobie, co zrobiłem, że w ogóle uciekłem z wyspy.

– Przepraszam – mówię.

– Bierzesz taksówkę?

- Tak.
- Klub ją załatwił?
- Nie. Nie mogą się mieszać.
- Chcesz, żebym z nimi porozmawiał?

Tłumię śmiech. On naprawdę myśli, że klub go posłucha. Właściciel, dyrektorzy i aktywa są warte od trzystu do czterystu milionów funtów. Na wyspie może i uchodzi za bogacza ze swoją farmą, jedną trzecią udziału w sklepie spożywczym i jedną piątą udziału w łodzi, ale tutaj jest nikim. Nie przekroczyłby nawet progu.

- Najlepiej to zostawić – mówię. – Użyję aplikacji, tak jest prościej.
- Dobrze.

Następuje długa pauza.